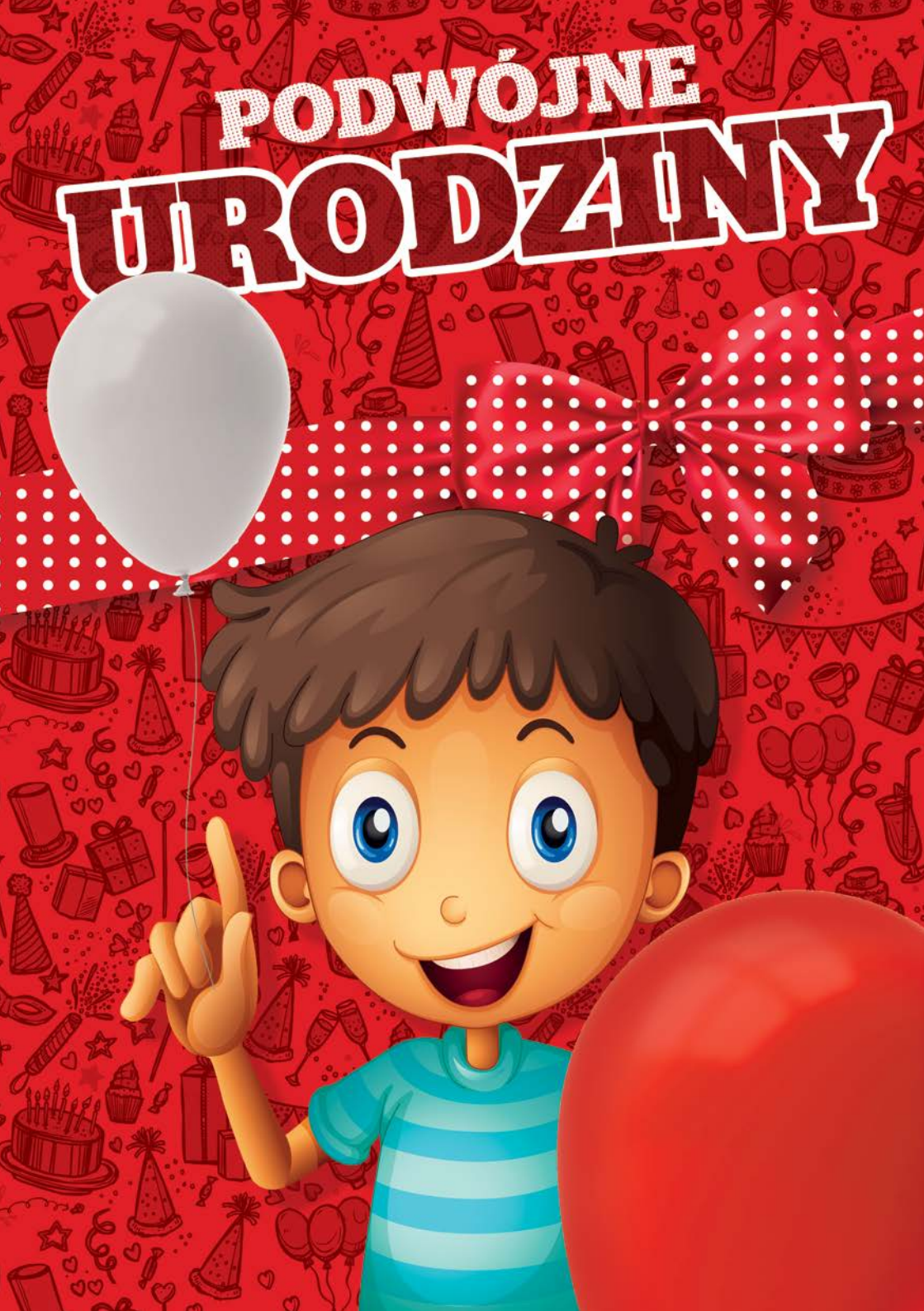


PODWÓJNE URODZINY



Spis rozdziałów

1. Poznajcie moich gości
2. W co się bawić na urodzinach?
3. Jak to z Polską było?
4. Prezent dziadka Michała
5. Zwiedzamy Belweder
6. Jak Marszałek został Dziadkiem
7. Kasztanka - ulubiona klacz Marszałka
8. Zagadki spod lodowych pucharów



Poznajcie moich gości

- Cześć! Jestem Antek.

Niedawno skończyłem dziesięć lat. Lubię swoje urodziny, a poza tym lubię to, co wszyscy w mojej klasie... gry komputerowe i piłkę nożną.

Należę do drużyny piłkarskiej, która nazywa się „OrleTA”.

Dziadek Michał powiedział, że to super nazwa.

Trochę się z nim spierałem, bo moim zdaniem fajniejsze byłyby „Wściekle tygrysy” albo „Waleczne lwy”, ale dziadek w końcu mnie przekonał i nie tylko mnie.

A było to tak:



Jedenastego listopada były moje dziesiąte urodziny. Zawsze wtedy jest święto. Moje i Polski. Przyszli goście.

Było trochę dzieciaków z mojej rodziny. Najpierw przyszedł Maciek, mój kuzyn o rok ode mnie starszy i jego młodszy brat, pięcioletni Franio, z piłką do nogi przewiazaną kolorową wstążką, aby było widać, że to prezent.

- Cześć! Wszystkiego najlepszego! Dużo pucharów i złotych piłek! I żebyś kiedyś pojechał na Mundial - takie życzenia złożył mi Maciek, a Franio dodał sepleniąc:

- Scelaj i wyglywaj!- Dzięki, chłopaki!

Zaproszę was na Mundial za osiem lat! - powiedziałem.

I ledwie zdążyłem im podziękować, a już w drzwiach stanęły moje kuzynki, bliźniaczki Zosia i Zuzia.

- Sto lat, sto lat... - zaśpiewały chórem, bo zawsze wszystko robią razem. Dostałem od nich biało-czerwony strój piłkarski. One oczywiście też mi życzyły, abym został super piłkarzem, takim jak Robert Lewandowski albo Jakub Błaszczykowski. Usłyszał to Bartek, mój kumpel z drużyny piłkarskiej, który właśnie wszedł. On też chciałby być jak Lewandowski. Wręczył mi album z naszą reprezentacją narodową i życzył, żeby kiedyś taki album był o nas, to znaczy o mnie i o nim. Chyba się umówili z tymi prezentami i życzeniami, ale tego nie udało mi się ustalić, bo już mama zapraszała wszystkich do stołu. Jedenastego listopada, jak wiecie, jest święto. Nikt nie idzie do pracy ani do szkoły, dlatego urodziny zaczęliśmy wcześniej. Dorośli mieli swoje tematy przy stole, a my - młodszą młodzież - zebraliśmy się w moim pokoju. Właśnie zastanawialiśmy się w co się bawić, kiedy zajrzał do nas dziadek Michał i od razu spytał, co słyhać w drużynie. Powiedziałem mu, że wygraliśmy z „Szerszeniami” trzy do jednego.



- I nadal uważasz, że „Orlęta” to nie jest dobra nazwa? - spytał. Oczywiście, że tak uważam, bo żeby chociaż to były Orły, ale nie! To zwykłe orlęta, czyli jakieś pisklaki, które jeszcze nic nie potrafią! I to ma być dobra nazwa dla naszej piłkarskiej drużyny?

- A słyszeliście o Orłętach Lwowskich, jak się pięknie zapisały na kartach naszej historii? Nie słyszeliśmy... Dziadek uznał, że trzeba to szybko naprawić, szczególnie, że dziś jest podwójne święto. Nie tylko moje urodziny, ale też rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości.

- A co to jest niepo...niepoległość? - spytał Franiu.

- Niepodległość, Franiu - poprawiłem go.

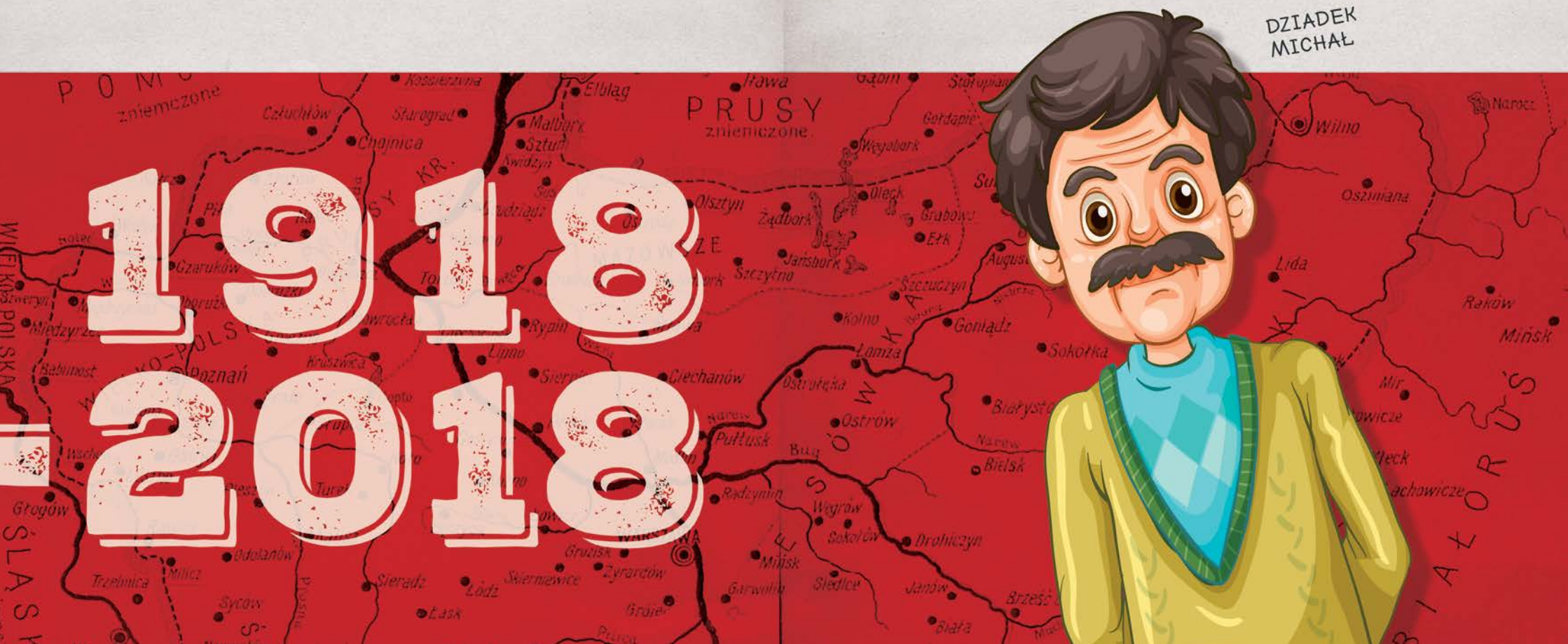
- Niepodległość, kochani, to jest bardzo poważna sprawa - zaczął dziadek. Dla każdego kraju najważniejsza. Dla Polski, czyli dla naszego państwa, też.

A niepodległy kraj to taki, którego mieszkańcy decydują o wszystkim. Nikt obcy ich do niczego nie zmusza. Kiedyś było inaczej. Polacy musieli słuchać rządów zaborców.

Nawet nie mogli mówić po polsku w szkołach i urzędach. Tylko między sobą mogli rozmawiać w swoim języku.

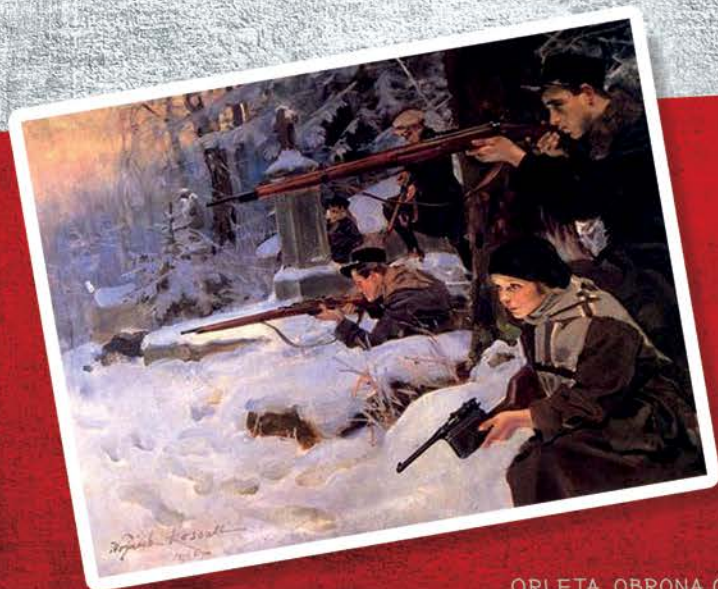
- To... nie było fajne - skrzywił się Maciek.

- Było bardzo źle i wszyscy tęsknili za niepodległością, również dzieci i młodzież - powiedział dziadek.



- Orleńta, o których chcę wam opowiedzieć, to właśnie były dzieci i młodzież z polskiego miasta Lwów, dziś leży ono na terenach Ukrainy. Wtedy, pod koniec pierwszej wojny światowej, nie tylko Polacy chcieli zaważczyć o swoją niepodległość. Podobne marzenia mieli Ukraińcy, którzy postanowili, że Lwów będzie stolicą ich nowego państwa. Tymczasem wojna jeszcze trwała i polscy żołnierze byli w większości na frontach. We Lwowie pozostali cywile, ludzie starsi, kobiety, dzieci i młodzież. Kiedy 1 listopada 1918 roku armia ukraińska ruszyła, aby zająć miasto, do obrony polskości Lwowa stanęła młodzież i dzieci.

Walczyli robotnicy, studenci i uczniowie z różnych szkół. Chłopcy i dziewczęta. Najmłodszy miał dziewięć lat, było kilku dziesięciolatków. Ponad trzydziestu dwunastolatków. Bronili miasta przed kilkutysięczną armią zawodowych ukraińskich żołnierzy. Bronili go przez dwadzieścia dni, dopóki nie przyszło im z pomocą polskie zawodowe wojsko i odbiło Lwów z rąk ukraińskich.



ORLEŃTA. OBRONA CMENTARZA
WOJCIECH KOSSAK 1926



ANTONI PETRYKIEWICZ

Sam Marszałek Józef Piłsudski docenił bohaterstwo młodych obrońców i nadał miastu Order Virtuti Militari - najwyższe polskie odznaczenie wojskowe. Tym samym orderem został uhonorowany - tu dziadek zwrócił się do mnie - twój imiennik, trzynastoletni Antos Petrykiewicz. Został ciężko ranny podczas obrony wzgórza zwanego Górą Stracenia.

Zmarł w szpitalu. Order został mu przyznany już po śmierci. Bohaterski Antek Petrykiewicz jest do dzisiaj najmłodszym kawalerem Orderu Virtuti Militari. O Marszałku Piłsudskim, który tak docenił bohaterstwo Orleń, jeszcze wam opowiem, ale teraz powiedz mi, Antek, czy nadal uważasz, że Orleńta to kiepska nazwa?

- W życiu już tak nie powiem - wykrzyknęłam

- Orleńta to brzmi dumnie! Nie tak, jak jakieś „Szerszenie”!



KRZYŻ SREBRNY
ORDERU
VIRTUTI MILITARI

W co się bawić na urodzinach?

Nie miałem pomysłu, w co będziemy się bawić. Co wybrać, klocki czy samochodowy tor wyścigowy? Dziewczynki nie były zainteresowane ani jednym, ani drugim. Zaproponowałam dziadkowi, żeby z nami pograł na komputerze, ale nie miał ochoty.

- A znacie jakieś gry niekomputerowe? - zapytał.

Miałem trochę planszówek, ostatnio dostałem na urodziny „Gazeciarzy”, ale dziadkowi nie chodziło o planszówki.



Stwierdził, że aby się dobrze bawić niewiele potrzeba. Z kieszeni wyciągnął zośkę, ale nie tę moją kuzynkę, bliźniaczkę Zuzi, tylko przystrzyżony pomponik z kolorowej włóczki, przyczepiony do ołowianego krążka i pokazał nam, jak się nią bawić. Zośka to była popularna gra zręcznościowa znana jeszcze przed drugą wojną światową. Polegała na podbijaniu nogami właśnie takiej włóczkowej lotki obciążonej ołowiem. Ustawiliśmy się w kółko i podbijaliśmy stopami zośkę, starając się, by nie upadła na podłogę. Dziadek robił to najlepiej, kręcił się wokół i podsłukiwał, odbijając zośkę, a my nie mogliśmy powstrzymać śmiechu! Mógłby występować w jakimś programie telewizyjnym o różnych talentach jako „zośkomistrz”!



Dziadek okazał się kopalnią wiedzy o zabawach z czasów, gdy nie było komputerów, a nawet telewizorów. Grali wtedy w komórki do wynajęcia i to wcale nie były telefony-komórki, tylko takie koła narysowane patykiem na ziemi, albo kredą na chodniku. W nich stali gracze, ale jeden nie miał swojej komórki i musiał ją zdobyć podczas zmiany miejsc, która się zaczynała od zawołania: „komórki do wynajęcia”! Wtedy wszyscy biegali i zajmowali inne komórki i znowu jakiś gracz zostawał bez komórki. Można się było nabiegać przy tej grze! Grali także w ziemniaka, klipę, serso, głuchy telefon, kulanie felgi. Przeważnie to były gry podwórkowe, ale dziadek miał też propozycje na niepogodę, na przykład zabawę w piekło - niebo albo w pomidora.

Wicie na czym polega gra w pomidora? Jedna osoba zadaje pytanie, a druga musi odpowiedzieć „pomidor” i nie zaśmiać się, bo kto się roześmieje odpada z gry! A nie śmiać się przy tej zabawie wcale nie jest łatwo. Słowo daję!

Pytania zadawał nam dziadek:

- Antoś, dziś twoje urodziny. Powiedz, jaki prezent najbardziej cię ucieszył?

MŁODY DZIADEK POMIDOR



- Pomidor! - powiedziałem. Wszyscy chichotali, ale ja wytrzymałem i nawet się nie uśmiechnąłem, a dziadek zwrócił się do Zuzi:

- A jak do ciebie zwraca się twoja siostra?

- Pomidor! - powiedziała Zuzka, a ja zacząłem się okropnie śmiać i wszyscy ze mną. Zuzka w końcu nie wytrzymała i też się zaśmiała, przez co odpadła z gry i mogła się teraz przysłuchiwać, i śmiać do woli.

- Zosiu, a jaki jest twój ulubiony przedmiot w szkole? - spytał dziadek drugą bliźniaczkę.

- Pomidor - zachichotała Zosia i też odpadła.

Dziadek zwrócił się do Bartka, który dzień wcześniej był u fryzjera.

- Młodzieńcze, kto ci zrobił taką piękną fryzurę?

- Pomi... - zaczął Bartek, ale nie dokończył, bo nie mógł... ze śmiechu! I oczywiście odpadł z gry. A dziadek miał już pytanie do Maćka:

- Kto strzela najwięcej bramek w drużynie?

- Pomidor! - roześmiał się Maciek i też odpadł, jak wszyscy, którzy nie wytrzymali ze śmiechu. Wreszcie przyszła kolej na Frania.

- Franiu, kto jest twoim dziadkiem?

- Ty! - powiedział Franio, bo on dobrze wie, że nie pomidor.



Dziadek go za to pochwalił, ale niestety, w tej grze trzeba zawsze odpowiadać „pomidor”, więc Franio też odpadł, a ja zostałem zwycięzcą, bo jako jedyny się nie roześmiałem. Dziadek postanowił zadać mi jeszcze jedno pytanie, poza konkursem:

- Kim zostaniesz jak dorośniesz?
- Pomidorem! - powiedziałem i wszyscy zaczęliśmy się śmiać tak głośno, że aż mama do nas zajrzała.
- Co was tak bawi? - spytała.
- Pomidor! - krzyknęliśmy chórem i znowu się śmialiśmy, aż nas brzuchy rozboleły. A kiedy już nie mieliśmy siły się śmiać, mama oznajmiła:
- Stare zabawy są fajne, ja też bawiłam się w pomidora, ale teraz zapraszam was na tort!
- Hula! - ucieszył się Franio, który nie wymawia „r”.

Tort był śmietanowo-malinowy i dziadek od razu zauważył, że to jest tort patriotyczny.

- Oczywiście, przecież Antoś ma urodziny w Święto Niepodległości - zauważyła ciocia Antonina.
- Zdmuchnąłem świeczki za pierwszym razem,
- w końcu należę do drużyny Orła!
- A to zobowiązuje!

Jak to z Polską było?

Tort był najeżony dziesięcioma świeczkami i był pyszny! Dziadek Michał nałożył sobie dwie porcje. W końcu urodziny w Dzień Niepodległości to podwójne święto.

Potem zaczął swoją opowieść:

- Wyobraźcie sobie, że dawno temu Polska była takim wspaniałym tortem, ale łakomi sąsiedzi: Rosja, Austria i Prusy podzielili ten tort między siebie. Od tamtej pory nasz kraj zniknął z map świata. Część była Rosją, część Austrią, a część Prusami. Nie było polskiego króla, wojska ani rządu. W szkołach i urzędach nie można było mówić po polsku. Nie było Polski, ale byli Polacy, którzy nie mogli pogodzić się z brakiem niepodległości. Tu dziadek postanowił sprawdzić, czy jeszcze pamiętamy, co znaczy to ważne słowo.
- Niepodległość to jak nikt się nie wtrąca, w to co robimy - powiedziała Zosia, a Zuzia jej przytaknęła. Maciek dodał, że niepodległy może być kraj a ludzie są po prostu wolni.



- Czyli niepodległość, to jest taka wolność kraju, prawda?
- powiedział dziadek a Bartek, że niepodległość oznacza niezależność od innych.

Polacy wierzyli, że kiedyś odzyskają niepodległą ojczyznę i dlatego potajemnie uczyli dzieci języka polskiego, czytali polskie książki, organizowali wojsko i robili powstania walcząc z armiami zaborców, czyli z wojskami Austrii, Prus i Rosji, ale ciągle nie mogli odzyskać niepodległości.

W końcu przysłyły czasy pierwszej wojny światowej. Państwa, które zajęły nasze ziemie, zaczęły walczyć ze sobą i Polacy postanowili to wykorzystać. Utworzyli własne wojsko - Legiony Polskie. Współtwórcą Legionów był Józef Piłsudski, nazwany Komendantem. Potem w wolnej Polsce, został Naczelnym Wodzem, Naczelnikiem Państwa i Marszałkiem. W końcu po stu dwudziestu trzech latach, w listopadzie 1918 r., udało się odzyskać niepodległość. Od tamtej pory jedenastego listopada obchodzimy urodziny odrodzonej, niepodległej Ojczyzny.

- Dziadku, a co zaśpiewamy Polsce na urodziny - zapytałem. Chyba nie „sto lat”, bo przecież ma już sto.

A dziadek na to zaczął śpiewać piosenki z czasów Legionów Polskich. O rozmarnie co się rozwijał, jak to na wojence ładnie, o ułanach i wiele innych.

Te piosenki układali młodzi Polacy, którzy walczyli na różnych frontach, w czasie pierwszej wojny światowej. Śpiewali o Ojczyźnie, wolności, radościach i smutkach - opowiadał dziadek - bo kiedy człowiek śpiewa, to i słowami, i melodią wyraża swoje uczucia. A kiedy nuci je z innymi, to się tymi uczuciami dzieli i jest mu raźniej. Pieśni i piosenki z tamtych czasów pomagały przetrwać najtrudniejsze chwile i dawały nadzieję na zwycięstwo, powrót do domu i życie w wolnej Polsce. Rozumiecie? - spytał na koniec. Świetnie rozumieliśmy, bo dziadek mówiąc o tych piosenkach miał łzy w oczach. A na koniec zaśpiewał „My, Pierwsza Brygada...” To była pieśń I Brygady Legionów Polskich dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego. Bardzo nam się spodobała i postanowiliśmy nauczyć się jej słów na pamięć.



KURIER WARSZAWSKI,
DODATEK NADZWYCZAJNY
Z 10 LISTOPADA
1918 ROKU



MARZĄLEK
JÓZEF PIŁSUDSKI

Prezent dziadka Michała

Z okazji Święta Niepodległości dziadek Michał postanowił zrobić nam niezwykle cenny prezent. Wszystkim dzieciom, nie tylko mnie. Zaprosił nas na „grę miejską”, którą nazwał „Wyprawa do Niepodległej”. Choć listopadowa pogoda nie zachęcała do pieszych wędrówek, to błyskawicznie byliśmy gotowi do wymarszu.

W Warszawie jest dużo miejsc - kamienic, placów pamiętających początki Niepodległej Polski, miejsc gdzie przebywał Marszałek Józef Piłsudski. Są to: Akademia Wychowania Fizycznego, Hotel Bristol, Most Poniatowskiego, Belweder i liczne budynki z tablicami pamiątkowymi. Wprawdzie niektórych ważnych budynków z tamtych lat już nie ma, ale dziadek powiedział, że to, czego nie widać, też może być ciekawe. Wybraliśmy się tam, gdzie mieliśmy najbliżej... do - nie uwierzycie - do szkoły! Ale to nie była moja szkoła ani żadnego z moich kuzynów. To było Liceum im. Hugo Kołłątaja na warszawskiej Ochocie, gdzie mieszkam.

Przed liceum stoi wielki głaz.

Kto przeczyta, co na nim jest napisane? - spytał dziadek.

- „Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem Odrodzenia”

- odpowiedziałem natychmiast.

- To słowa Marszałka Piłsudskiego - powiedział dziadek

- Jak myślicie, co znaczą?

- Że fajnie żyć w wolnym kraju! Że to jest radość - powiedziały chórem bliźniaczki.

- Zgadza się - rzekł dziadek - Marszałek bardzo lubił dzieci.

W 1936 roku już po jego śmierci, tutaj na Ochocie urządzono Ogród Jordanowski. To taki dawny plac zabaw. Umieszczono na nim głaz, na którym widniały słowa Marszałka, ale najciekawsza jest dalsza historia głazu. Powiedziałem wam, że ciekawe może być też to, czego nie widać. Otóż ten głaz zniknął na kilkadziesiąt lat. Jak to możliwe? Przetrwał nawet drugą wojnę światową, bombardowania i Powstanie Warszawskie, a potem... po prostu zniknął!



NIECH SIĘ ŚMIEJĄ
POLSKIE DZIECI
ŚMIECHEM ODRODZENIA

JÓZEF PIŁSUDSKI

OGRÓD ZAŁOŻONY PRZEZ KOMITET

„OSIEDLE”

WRZESIEŃ 1933

Po drugiej wojnie światowej w Polsce rządził komuniści, którzy nie chcieli pamiętać o Józefie Piłsudskim i jego służbach, dlatego głaz, na którym widniały słowa Marszałka zniszczyli. Zerwali litery, a sam kamień kazali zakopać. Kiedy skończył się w Polsce komunizm, pewien mieszkaniec Ochoty, który znał świadków tamtych wydarzeń, przypomniał o głazie władzom dzielnicy i rozpoczęły się poszukiwania. Odnaleziono go pod boiskiem Liceum im. Hugo Kołłątaja. Wydobyto, ponownie umieszczono na nim napis, a szkołę mianowano opiekunką tego pomnika. To drugie odsłonięcie głazu-pomnika było całkiem niedawno, w 2012 roku.

Tu Dziadek przerwał swoją opowieść, a ja się zamyśliłem. No proszę, mieszkam tak blisko i dopiero teraz dowiaduję się o tej historii? Ale, jak mówi ciocia Antonina, lepiej późno niż wcale...

Spod liceum pojechaliśmy autobusem w inne miejsce, gdzie stoi budynek, który nigdy nie zniknął i jest bardzo ważny dla naszej historii. Przed nim znajduje się pomnik Józefa Piłsudskiego. Ten budynek to Belweder. Tu czekała na nas kolejna niespodzianka, niezwykle prezent. Dziadek postarał się, żeby wpuszczono nas do środka Belwederu, który kiedyś był siedzibą Naczelnika Państwa Niepodległej Polski, czyli Józefa Piłsudskiego. Uznaliśmy, że trzeba „zdobyć Belweder”.

Nikt nam wprawdzie nie stał na drodze, ale zawsze to dobrze brzmi.



Zwiedzamy Belweder

Weszliśmy do środka. Ale poczułem się ważny! Wszyscy poczuli się ważni. Byliśmy w budynku, w którym mieszkał kiedyś sam Marszałek Piłsudski i tyle znanych osób tu bywało! Mój dziadek ma wiele talentów, które dopiero teraz odkrywaliśmy. W Belwederze zmienił się w przewodnika i powiedział: - Belweder jest ozdobą Traktu Królewskiego w Warszawie. W miejscu, gdzie dziś znajduje się pałac Belwederski, 500 lat temu, na skarpie wiślanej znajdowała się prawdopodobnie rezydencja Królowej Bony. Następny właściciel przebudował pałac i nazwał go Belwederem, co od włoskich słów znaczy „piękny widok”. Nazwa została, zmieniali się właściciele, ale to już skomplikowana historia. Dziadek pokazał nam jak mieszkał Józef Piłsudski. Mogliśmy zobaczyć miejsca, w których mieszkał i urzędował, jego gabinet na piętrze, salonik, różne sale historyczne i kaplicę pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Polski. W Belwederze Marszałek podejmował najważniejsze decyzje, podpisywał dokumenty, przyjmował ministrów, posłów i ambasadorów. Mieszkał tu z żoną Aleksandrą i dwiema córkami, Wandzią i Jadzią oraz z psem o imieniu Pies. Był to owczarek, który miał pilnować dokumentów, ale wolał bawić się w parku ze swoimi paniami.

BELWEDER



Jak Marszałek został Dziadkiem

Z pałacu poszliśmy do Łazienek Królewskich, bo Belweder stoi dokładnie przy jednym z wejść do tego wspaniałego parku. Pogoda nie była spacerowa, było mokro, jak to w listopadzie. Weszliśmy do kawiarni. Dziadek zamówił nam herbatę z malinami na rozgrzewkę i dalej rozmawialiśmy o Marszałku. - Józef Piłsudski był bardzo lubiany przez dzieci, bo też sam je lubił i chętnie z nimi rozmawiał. - opowiadał nam dziadek Michał. Bardzo uroczyście obchodzono imieniny Marszałka. Warszawa i inne miasta były odświętnie udekorowane. Dzieci w tym dniu nie szły do szkoły, składając życzenia kochanemu Dziadkowi. A dlaczego Dziadkowi? Józefa Piłsudskiego nazywali tak członkowie drużyn strzeleckich, które stworzył. Młodzi ludzie mogli w nich uczyć się posługiwać bronią, a gdy będzie potrzeba walczyć o niepodległość. Gdy Marszałek organizował te drużyny, sam był całkiem młodym człowiekiem, ale dla szkolących się w nich nastolatków ich dowódca z sumiastym wąsem był „Dziadkiem”.



MARSZAŁEK Z DZIEĆMI

I tak już pozostało. Jego sumiasty wąs był znakiem przywiązania do polskich tradycji.

- Ty też jesteś przywiązany do tradycji? - spytałem dziadka Michała, a on z powagą pokiwał głową.

Wypiliśmy już herbatę i nasz dziadek spojrzął na zegarek.

- Może zadzwonimy do domu i spytamy czy bardzo się bez nas nudzą - zapytał.

Zadzwoniliśmy. Mama powiedziała, że owszem, przydałby się jubilat na swoich urodzinach i maluchy też, ale jeśli dobrze się bawimy, to mamy jeszcze godzinę, bo potem to ona podaje podwieczorek, a na podwieczorek będzie niespodzianka.

No cóż, czasu nie ma za dużo, ale możemy jeszcze zajrzeć na Pole Mokotowskie.

- Tu też bywał Marszałek, na swojej ulubionej kłaczce Kasztance i odbierał parady z okazji święta niepodległości. I tutaj odbyły się uroczystości pogrzebowe, kiedy Marszałek zmarł - powiedział dziadek.



Kasztanka - ulubiona klacz Marszałka

Na Polu Mokotowskim było super, bawiliśmy się w komórki do wynajęcia i w chowanego. Akurat, gdy już mieliśmy dość tej zabawy, podszedł do nas jakiś człowiek, wyglądał trochę jak kominiarz, ale okazało się, że to był dorożkarz i zaprosił nas do swojej dorożki. Dziadek powiedział, że nie wie, skąd się tu wziął ten pojazd, ale skoro jest, to wrócimy nim do domu. W drodze będzie okazja, by opowiedzieć o ulubionej klaczy Marszałka - Kasztance.

I zaczął swoją opowieść:



Najpierw nazywała się Fantazja, ale gdy trafiła do Marszałka zmieniono jej imię. Była to klacz maści jasno kasztanowej, z białą łysiną i białymi skarpetkami na wszystkich czterech nogach. Podobno omijała starannie kałuże, by sobie ich nie zabłocić. Towarzyszyła Komendantowi na całym bojowym szlaku legionowym. Nie była zbyt dzielna, bała się huku, ostrzału artyleryjskiego, ale przy Józefie Piłsudskim zachowywała spokój. Nie lubiła też tłumy i towarzystwa. Poza swoim panem nikogo nie uznawała. Istniało między nimi jakieś tajemne porozumienie. Kasztanka urodziła dwa źrebięta. Siwego ogiera Niemena, który odziedziczył po mamie urodę, ale był leniwy. Miał nawet zastąpić ją w służbie u Józefa Piłsudskiego, ale do tego nie doszło. Drugim dzieckiem była klacz Mera (tak nazwał ją Piłsudski), miała maść po Kasztance, była podobnego wzrostu, ale masywniejsza. Kasztanka służyła Marszałkowi 13 lat. Była jego wiernym towarzyszem.

I tak wspominając tego niezwykłego konia, wracaliśmy do domu dorożką ciągniętą przez dwie klacze. A wiecie, jak nazywały się te zwierzęta? Jedna to była Czereśnia, a druga, nie uwierzycie, Kasztanka!

Czy to na cześć Kasztanki Marszałka?

- spytałem dorożkarza.

- Zgadłeś, młody człowieku, miło słyszeć, że wiesz o Kasztance, bo to znaczy też, że słyszałeś sporo o Marszałku.

Wszyscy słyszeliśmy!

- krzyknęliśmy z dumą.

Dziadek Michał też był z nas dumny.



DOROŻKARZ



PORTRET KONNY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
1928 ROK, WOJCIECH KOSSAK

Na zakończenie zagadki

Wróciliśmy akurat w chwili, gdy mama serwowała swoją niespodziankę. Były to lody czekoladowe, a pod każdym pucharkiem z lodami była zagadka.

Pierwsza odczytała swoją zagadkę ciocia Antonina:

**Kiedy Polska odzyskała niepodległość?
1000, 100 czy 200 lat temu?**

Ciocia powiedziała: „100 lat temu, a było to w 1918 roku!”

Zaraz po niej ja odczytałem swoją zagadkę:

**Kto był pierwszym Marszałkiem
Niepodległej Polski?
Mikołaj Kopernik, Tadeusz Kościuszko
czy Józef Piłsudski?**

Odpowiedziałem: „Józef Piłsudski” i dostałem oklaski.

Inne zagadki były takie:

**W co grały polskie dzieci w dawnych czasach?
W Kaśkę, Baśkę czy Zośkę?**

**Jak się nazywały państwa, które
zająły Polskę na 123 lata?
Francja, Włochy, Hiszpania
czy Rosja, Austria i Prusy?**



Które z tych miejsc w Warszawie
jest szczególnie związane z Marszałkiem Piłsudskim?
Stadion Narodowy, Rotunda czy Belweder?

Jak się nazywała ulubiona klacz
marszałka Piłsudskiego?
Czereśnia, Kasztanka czy Malina?

Jak żołnierze nazywali Marszałka Piłsudskiego:
Wujek, Dziadek czy Papcio?

A wy, znacie odpowiedzi na te pytania?

Jedliśmy z apetytem i opowiadaliśmy przy stole, jaką super wycieczkę zrobił nam dziadek Michał. Dziadek puścił oko do mamy, a może do taty i wtedy zrozumiałem, że rodzice byli w tę naszą wyprawę zamieszani i to oni zamówili dorożkę.

Fajnie mieć urodziny w Święto Niepodległości!



Klipa i inne - dawne gry i zabawy polskich dzieci

Klipa

To bardzo stara zabawa. Dzieci wbijały w ziemię kołek (kawałek drewna), tak aby stał, a potem innym drewnianym kijkiem uderzały po kolei w ten kołek, tak aby wyleciał w powietrze i poszybował jak najdalej. Autor takiego uderzenia zostawał oczywiście zwycięzcą. Czasem dla utrudnienia gry rysowano koło na ziemi w pewnej odległości od kołka i tak uderzano, by wylądował w kole. Nie było to łatwe. Tylko pamiętajcie, żeby wszyscy uczestnicy zabawy stali za tym, kto właśnie uderza w kołek, żeby nikt nie został przypadkiem trafiony szybującym w powietrzu drewnem!

Kulanie (toczenie) felgi

To była zabawa zręcznościowa. Starą felgę od roweru (czyli metalowe koło) toczono po ścieżce lub chodniku za pomocą patyka. Trzeba było uważać, żeby się nie przewróciła, bo uczestnik zabawy, któremu felga upadła był obiektem żartów innych, biorących udział w zabawie. Czasami całymi godzinami „kulano” felgę, a prawdziwi mistrzowie kończyli zabawę dopiero, gdy mama zawołała ich na kolację!



Serso

To świetna zabawa, która uczy współpracy. Tutaj nie ma przegranych, a satysfakcja graczy jest tym większa, im dłużej uda się wspólnie bawić. Do gry potrzebne są sporej długości patyki (po jednym dla każdego gracza) i jedno wspólne, lekkie kółko (może być zrobione ze zwiniętej, giętkiej gałązki). Kółko należy jak najdłużej przerzucać z patyka na patyk. Gracz, który rzuca kółko, musi się starać trafić nim na patyk drugiego gracza, który z kolei stara się złapać szybujące kółko na swój patyk. Jest przy tym sporo biegania i śmiechu. Zabawa kończy się, gdy gracze się zmęczą albo kółko wyląduje na gałęzi drzewa czy na dachu pobliskiego domu.

Głuchy telefon

To zabawa dla tych, którzy lubią się śmiać. Im więcej dzieci bierze w niej udział tym zabawa weselsza. Pierwsza osoba wymyśla zdanie i mówi je na ucho siedzącemu najbliżej koledze lub koleżance, ale nie może tego powtórzyć, nawet jeśli ta druga osoba nie zrozumiała dokładnie, co jej wyszeptano do ucha. Ma ona teraz za zadanie przekazać tę wiadomość, również szeptem, trzeciej osobie, a ta kolejnej i tak dalej, aż do ostatniego uczestnika zabawy. Ten musi wypowiedzieć na głos to, co usłyszał, a potem wszyscy pytają pierwszego uczestnika zabawy, czy takie właśnie zdanie wymyślił. Najczęściej wiadomość końcowa znacznie różni się od tej początkowej. Na przykład:

Pierwsze dziecko powiedziało: „Wszystkie zuchy lubią zabawę w podchody.” Koleżanka usłyszała - „Wszystkie muchy lubią zabawę w podchody”, a jej kolega odebrał to jako: „Wszystkie muchy lubią zabawę w pochody”. A ostatecznie dziecko zrozumiało to tak: „Wszystkie muchy gubią zaspane pochody”. Prawda, że można się uśmieć?

Ziemniak

Do tej zabawy potrzebni są co najmniej czterej gracze i piłka. Wszyscy stają w kręgu i odbijają piłkę obiema rękami, tak jak w siatkówce. Gdy ktoś nie odbije skierowanej do niego piłki, wchodzi do środka kręgu i kuca. Pozostali starają się teraz tak uderzać w piłkę, żeby trafić w gracza będącego w środku (czyli „ścinają” jak w siatkówce). Jeśli piłka trafi, choćby tylko muśnię, osobę w środku, to gracz ten otrzymuje literkę „Z”, a za każdym trafieniem kolejne literki ze słowa „Z-I-E-M-N-I-A-K”. Jeśli uzbiera je wszystkie - dostaje tytuł „ziemniaka” i odpada z gry. Do środka wchodzi się też za nietrafione odbicia piłki. W ten sposób w środku jest coraz więcej osób, ale można się „uratować” i wyjść ze środka. Jest to możliwe, gdy gracz w środku, wybije się wysoko i schwyty oburącz piłkę w niego celowaną. Wtedy wraca do kręgu, wszystkie literki z wyrazu „Z-I-E-M-N-I-A-K” zostają „wymazane”, a wraz z nim wracają do kręgu pozostali gracze, którzy wylądowali w środku. Gra zaczyna się od nowa. A kiedy się kończy? Gdy w kręgu zostanie tylko dwoje graczy i jeden skusi. Ten, który nie skusił jest zwycięzcą. I to już koniec zabawy, którą można rozpocząć od nowa.



Autor: Barbara Karwat
Współpraca: Marek Bednarczyk
Konsultacja metodyczna: Anna Natora
Konsultacja historyczna: dr Piotr Oleńczak
Redakcja: Elżbieta Opara - Zawistowska
Grafika: Przemysław Różalski



niepodległa

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Program Wojewody Mazowieckiego „Ku Niepodległości”.
Sfinansowano z Programu Wieloletniego „Niepodległa” na lata 2017-2021.

Wersja elektroniczna publikacji jest dostępna na stronie:
www.mazowieckie.pl

